

NASZA ZMĘCZONA PSYCHE

„Eros i Psyche”
w Operze Narodowej:
udany powrót
zapomnianego dzieła
zapomnianego
Ludomira
Różyckiego.

Bez aluzji
politycznych, choć
o „Kłątwie” nie
sposób nie pomyśleć.

ANNA S. DĘBOWSKA

Najpierw, w 1904 r., była sztuka „Eros i Psyche” Jerzego Żuławskiego (autora powieści „Na srebrnym globie”, którą zekranizował jego stryjeczny wnuk Andrzej Żuławski). Potem na jej podstawie Różycki skomponował operę, ograniczając libretto, wbrew protestom Żuławskiego, do pięciu obrazów z epilogiem.

Opera odniosła wielki sukces na prapremierze we Wrocławiu w 1917 r., gdzie przedstawiono ją w niemieckiej wersji językowej. Przed wojną pojawiła się na wielu scenach europejskich, po wojnie zagrano ją jeszcze parokrotnie w kilku polskich teatrach, i już. Istnieje jeszcze nagranie płytowe zarejestrowane w 1978 r. pod dyktando Antoniego Wicherka z Hanną Lisowską jako Psyche.

Kolega Szymanowskiego

Różycki urodził się w Warszawie, studiował w Berlinie, zmarł w 1953 r. w Katowicach. Za życia był ceniony, ale dziś mało kto o nim pamięta.

A zajmuje ważne miejsce w historii polskiej muzyki. Uważany był za najwybitniejszego po Moniuszce rodzimego kompozytora operowego. „Eros i Psyche” uchodzi za jego szczytowe osiągnięcie. Obecnie to jednak „Król Roger” Karola Szymanowskiego, kolegi Różyckiego z grupy Młoda Polska, uważany jest za czołowe polskie osiągnięcie operowe i trudno będzie zmienić te proporcje.

„Eros i Psyche” nie jest na pewno dziełem typowym dla muzyki polskiej, brak w nim cech narodowych, nawiązań do folkloru, jest doskonale eklektyczne i - za przeproszeniem - kosmopolityczne. Świetnie, że je przypominano, bo Opera Narodowa jest od tego, aby pokazywać różnorodność polskiej muzyki. „Erosa i Psy-



Psyche (Joanna Freszel) właśnie spotkała Erosa (Tadeusz Szlenkier). Nie usłucha go i zerwie z oczu opaskę, by go zobaczyć. To będzie początek jej nieszczęścia

che” dobrze przygotował muzycznie Grzegorz Nowak, nowy szef muzyczny Opery Narodowej. Znakomicie wypadł chór przygotowany przez Mirosława Janowskiego, i soliści: Mikołaj Złasiński (Blaks), Wanda Franek, Anna Bernacka, Aleksandra Orłowska-Jabłońska, nieco słabiej Tadeusz Szlenkier jako Eros. O Joannie Freszel jako Psyche za chwilę.

Miłość. Czyli śmierć

„Eros i Psyche” to partytura barwna, zmienna, musująca, pełna przepychu, ale niepozbawiona finezji. Różycki miał świetną rękę do instrumentacji, a jego skłonność do pastiszu zbliża go do Ravela, który też był muzycznym kameleonem.

W „Erosie i Psyche” każdy z pięciu obrazów rozgrywa się w innym czasie i miejscu: w mitycznej Arkadii, starożytnym Rzymie, średniowiecznym klasztorze, Paryżu czasów rewolucji francuskiej i w czasach współczesnych kompozytorowi. Każdy z tych pięciu muzycznych obrazów Różycki skomponował w innym nastroju.

Opera Różyckiego odniosła wielki sukces na prapremierze we Wrocławiu sto lat temu

Dzieło jest przy tym spójne, a to dzięki wspaniałej sopranowej partii Psyche i jej dwóch partnerów: Erosa i Blaksa, który ma fatalny wpływ na życie głównej bohaterki. Pomysł Żuławskiego opiera się na greckim micie o królewnie arkadyjskiej Psyche (jej imię znaczy „dusza”), kochance boga miłości Erosa. Warunkiem ich uczucia było to, że Psyche nie mogła zobaczyć oblicza swojego ukochanego. Gdy to się stało, Eros zbiegł, a ona rozpoczęła jego poszukiwanie. U Żuławskiego przez tysiąclecia wędruje ona po Europie.

W mitologii Eros i Psyche w końcu się pobierają, u Żuławskiego ona spotyka go ponownie, ale pod posta-

cią Tanatosa, boga śmierci, który zabiera ją ze sobą. Młodopolski pisarz wyrażał tu wyrosłą z filozofii Schopenhauera, a przejętą później przez Wagnera w „Tristanie i Izoldzie” myśl o tym, że śmierć jest wyzwoleniem z okowów życia. Psyche niczym Izolda podąża za miłością, ale tak naprawdę pragnie śmierci, choć uświadamia to sobie pod koniec.

Barbarze Wysockiej - uznanej aktorce oraz reżyserce średniego pokolenia - ten dekadenski, melodramatyczny ton wydał się zbyt staroświecki i poważny. „Inne są dziś kody kulturowe, to, co było żywe 100 lat temu, dziś jest dla nas mało czytelne” - zdaje się mówić reżyserka.

Uznała realizację tej opery za projekt niemożliwy i zrobiła go po swojemu, przesuwając akcenty, zmieniając puenty, dopisując cudzysłowy. Stąd jej koncepcja wzięcia całej historii w wielokrotny nawias i przeniesienia akcji na plan filmowy.

Psyche jest aktorką, która wciela się w kolejne postacie: szalonej wędrowniej śpiewaczki w czasach rzymskich, zakonnic, młodej rewolucjonistki, utrzymanki bogatego mężczyzny. Ale widzimy też jej własne aspiracje i tęsknoty; czy jest to pragnienie miłości, czy może sławy i wielkości, do końca nie wiemy.

Narracja poprowadzona przez Wysocką w tandemie ze scenografką Barbarą Hanicką składa się z wielu warstw, zgrabnie i sprytnie rozegranych scenicznie. Ta reżyserka ma facha w rękę, poczucie humoru i inteligencję. Uduje jej się pokazać plan filmowy jako metaforę życia, zgodnie ze słynnymi słowami Szekspira, że „świat jest teatrem, aktorami ludzie”.

Po co nam był feminizm

Pytanie o to, czego pragnie Psyche, jest otwarte i u Żuławskiego, i u Wysockiej. Nie jest to tylko pragnienie miłości, stereotypowo przypisywane kobiecie, a libretto Żuławskiego wcale nie jest tak staroświeckie, jak mogłoby się wydawać. Brzmi aktualnie choćby w obrazie klasztornym, w którym zakonnice są terroryzowane przez przełożonych, czy w scenie, w której Psyche jest utrzymanką bogatego mężczyzny - może wielkiego reżysera, może producenta filmowego, może gangstera.

Świetny wokalnie baryton Mikołaj Złasiński jako Blaks wciela się w ciągu trzech godzin spektaklu w co najmniej pięć ról, podobnie jak Joanna Freszel jako Psyche - co więcej, ta postać ma kilka warstw znaczeniowych. Debiutująca w Operze Narodowej śpiewaczka stworzyła wybitną kreację wo-

kalno-aktorską; dobrze pokazała, że postać Psyche się zmienia, ewoluuje i w pewnym sensie starzeje, wypala.

Najpierw rwie się ku przyszłości, miłości i światu, ale w ostatniej scenie jest już tylko wypaloną, cyniczną kobietą, która postanawia uciec w śmierć. Jest rozczerowana kolejnymi utopiami: miłosną pełnią, chrześcijaństwem, rewolucyjną ideą wolności, wreszcie emancypacją i wolną miłością. To brzmi aktualnie i zostało wyostrzone przez Wysocką.

Emancypacja i feminizm nie zdały się na nic, skoro mężczyzna nadal może powiedzieć kobiecie: „Nie uciekaj ode mnie. Czekam na ciebie za godzinę, masz być na dole”. U Żuławskiego Psyche podpala dom i popełnia samobójstwo. Wysocka bierze to w nawias: puszcza didaskalia na ekranie („Psyche podpala firankę”) i rozgrywa własną puentę - aktorka Psyche umiera nagle na planie filmowym, siedząc w czerwonym rolls-royse, po nakręceniu ostatniej sceny melodramatu „Eros i Psyche”.

Psyche: więzienie czy obłęd?

Najmocniejsza scena rozgrywa się w klasztorze. Z nadszcienia opuszcza się wielki krucyfiks, rozpoczyna się rozmowa przełożonej (Ksieni) z Furtianką (Anna Bernacka) na tle ekranu. Na nim zbliżenie na twarz siostry Psyche (jak w „Matce Joannie od Aniołów” Kawalerowicza) - jej wielkie, przerażone oczy, gdy słyszy, że dopytuje o nią przełożona (Wanda Franek), i gdy zakonnice wspominają siostrę Placydę, która miała własne zdanie, rwała się na świat, więc spalono ją na stosie. To świat, w którym każdy detal jest pod totalitarną wręcz kontrolą przełożonych, a pod pozorem dążenia do życia wiecznego uczy się ludzi nienawiści do świata.

Wysocka nie robi politycznej aluzji, rozgrywa to delikatnie, idąc za tekstem opery. Mimo to nie sposób nie przypomnieć sobie „Kłątwy” Olivera Frlijicia, w której obsadzie jest przecież również Wysocka.

Podobnie jak trudno nie zauważyć nowego kontekstu, który do staroświeckiego tekstu Jerzego Żuławskiego dopisało życie: część rządzącej partii chciałaby wprowadzenia całkowitego zakazu aborcji. Czy Psyche trafi za karę do lochu jak u Żuławskiego, czy wpadnie w obłęd jak u Wysockiej? ●

Premiera 13 października w Teatrze Wielkim - Operze Narodowej w Warszawie. Kolejne spektakle dziś i w czwartek